

Monika Starowicz

DOKUMENTACJA PROJEKTU HABILITACYJNEGO

Autoreferat

Monika Starowicz

Autoreferat

Autoreferat

Imię i Nazwisko: Monika Starowicz

Posiadane dyplomy, stopnie naukowe/artystyczne:

- dyplom ukończenia studiów na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Filii w Katowicach w zakresie projektowania graficznego;
- tytuł magistra sztuki uzyskany w dniu 30 czerwca 2000 roku w Katowicach;
- stopień doktora sztuki w dyscyplinie artystycznej: sztuki piękne nadany uchwałą Rady Wydziału Grafiki, Malarstwa i Wzornictwa Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach dnia 30 sierpnia 2008 roku. Tytuł rozprawy doktorskiej „Dekalog”.

Informacje o dotychczasowym zatrudnieniu w jednostkach naukowych i artystycznych:

- 04.12.2001 – 28.02.2002 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku asystenta w wymiarze 1/2 etatu;
- 02.04.2002 – 28.05.2002 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku asystenta w wymiarze 1/2 etatu;
- 01.11.2003 – 30.09.2004 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku wykładowcy w wymiarze 1/3 etatu;
- 01.10.2004 – 28.11.2004 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku wykładowcy w wymiarze pełnego etatu;
- 01.04.2005 – 31.07.2006 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku wykładowcy w wymiarze 1/2 etatu;
- 01.10.2006 – 30.11.2006 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku instruktora w wymiarze 1/2 etatu;
- 01.12.2006 – 31.01.2007 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku instruktora w wymiarze 15/18 etatu;
- 01.02.2007 – 11.02.2007 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku instruktora w wymiarze 1/2 etatu;

- 12.02.2007 – 13.06.2007 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku instruktora w wymiarze 13/18 etatu;
- 14.06.2007 – 30.06.2008 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku instruktora w wymiarze 1/2 etatu;
- 01.10.2008 – 30.06.2009 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku wykładowcy w wymiarze pełnego etatu;
- 01.07.2009 – 30.09.2009 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku wykładowcy ze stopniem doktora w wymiarze 6/12 etatu;
- 01.10.2009 – 30.06.2010 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku starszego wykładowcy ze stopniem doktora w wymiarze 10/11 etatu;
- 01.07.2010 – 30.09.2010 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku starszego wykładowcy ze stopniem doktora w wymiarze 6/11 etatu;
- 01.10.2010 – 30.06.2011 – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku starszego wykładowcy ze stopniem doktora w wymiarze 11/11 etatu
- 01.06.2011 do chwili obecnej – zatrudnienie na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach na stanowisku adiunkta w wymiarze pełnego etatu.

Wskazanie osiągnięcia wynikającego z art.16 ust. 2 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. nr 65, poz.595 ze zm.)

zgodnie z wymogiem formalnym wskazuję:

projekt „Wcielenia” obejmujący prezentację zestawu 10 plakatów i 40 rysunków mojego autorstwa wraz z aranżacją przestrzeni ekspozycyjnej, stanowiącą integralną część projektu, jako aspirujący do spełnienia warunków określonych w art. 16 ust. 2 Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz stopniach i tytule w zakresie sztuki.

Projekt został zaprezentowany publicznie w formie 4 odrębnych wystaw indywidualnych w terminach:

- 13 stycznia – 5 lutego 2017 roku w Galerii Obecnej Muzeum Miasta Jaworzna;
- 31 maja – 11 czerwca 2017 roku w Galerii Białoruskiego Związku Projektantów w Mińsku (Białoruś);
- 28 lutego – 3 kwietnia 2018 roku w Oddziale Wystaw Czasowych Muzeum im. Ireny i Mieczysława Mazarakich w Chrzanowie;
- 22 marca – 27 kwietnia 2018 roku w Oddziale Teatralno-Filmowym Muzeum Historii Katowic

1. Omówienie wskazanego osiągnięcia artystycznego

1.1. Wprowadzenie, czyli o tym jak pomalutku rodziła się moja tożsamość artystyczna.

1.1.1. Przewód doktorski, czyli moje pytania o prawdy uniwersalne i skąd to wszystko wzięło się.

1.1.2. Opis dorobku artystycznego po uzyskaniu tytułu doktora sztuki, czyli o małych i większych projektach oraz o tym, że Monika fatalnie pisze.

1.2. Omówienie wskazanego osiągnięcia artystycznego (*Wcielenia*), czyli o co tak naprawdę chodzi z tymi „gołymi babami”.

2. Osiągnięcia dydaktyczne i w zakresie popularyzacji sztuki

2.1. Działalność dydaktyczna i organizacyjna na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach

2.2. Działalność popularyzatorska i współpraca z podmiotami zewnętrznymi.

1. Omówienie wskazanego osiągnięcia artystycznego

1.1. Wprowadzenie, czyli o tym jak pomalutku rodziła się moja tożsamość artystyczna

Jestem absolwentką katowickiej filii Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i choć na moim dyplomie ukończenia studiów widnieje właśnie ta informacja, dla mnie to zawsze była uczelnia na wskroś katowicka – ze swoją specyfiką i niosącą się po całej Polsce opinią prężnego ośrodka graficznego.

Katowice zawsze grafiką stały, a myślenie graficzne mocno odcisnęło się w mojej duszy niczym udana odbitka. W latach 1995-2000 prowadziłam piękny żywot pełnej pasji studentki katowickiej uczelni marząc, że zostanę wielką i bardzo skandalizującą malarką. Nie byłam odosobniona w tych marzeniach, bowiem moje ówczesne widzenie świata podzielała również grupa kolegów i koleżanek z roku. Chcąc być głośnymi twórcami założyliśmy grupę artystyczną, aby organizować wspólnie wystawy naszych niedojrzałych jeszcze prac oraz graficzne happeningi w przestrzeni. Nazwaliśmy się z pozoru nedorzecznie Grupą Pięciu Nie Dziesięciu, co wzbudzało wesołość w każdej napotkanej osobie. My jednakże traktowaliśmy swoją ideę niezmiernie poważnie i tak oto pewnego dnia pojawiliśmy się z olbrzymimi dłutami snycerskimi i pięciometrową świeżo ściętą topolą w centrum Katowic. Na prośbę władz miasta, które najwyraźniej liczyły na studenckie wygłupy postanowiliśmy uczcić Święta Zmartwychwstania Pańskiego dziełem refleksyjnym – prawie pięciometrowym wizerunkiem Chrystusa złożonego do grobu. Codziennie przez pięć dni przychodziliśmy całą grupą wycinać w topoli matrycę, a następnie na oczach mieszkańców odbijaliśmy nasz „Całun” na olbrzymich tkaninach. Pod pretekstem realizacji poważnego tematu chcieliśmy pokazać mieszkańcom miasta jak odbywa się cały proces tworzenia grafiki – od rozrysowania jej na drewnie po ostatni etap, jakim była odbitka. Na zakończenie wyeksponowaliśmy olbrzymią matrycę i odbitkę na specjalnie ustawionych rusztowaniach. Był to swego rodzaju ówczesny pięciodniowy

artystyczny reality show, bo przyjeżdżaliśmy o świcie i kończyliśmy pracę o zmierzchu w międzyczasie prowadząc dyskusje o sztuce, jedząc, wygłupiając się i udzielając wywiadów młodym dziennikarzom. Reakcje odbiorców były skrajne, ale przeważały te pozytywne. Ludzie śmiali się, zachwycali, dziękowali i modlili. Niektórzy w dość zabawny sposób narzekali i próbowali zdyskredytować nasze działania, bo przecież każdy tak potrafi. Poczuliśmy, że nasze działanie to coś dobrego, że ma wielki sens i co najważniejsze działa na odbiorcę – w tym przypadku byli to przypadkowi przechodnie, spośród których mało kto na co dzień zaglądnąłby do galerii sztuki. Zatem młoda sztuka wyszła wprost do odbiorcy, aby po raz kolejny objawić, że artysta nie jest wcale niezrozumiałym wybrańcem odizolowanym w zaciszu podniebnej pracowni. Byliśmy blisko odbiorcy wchodząc z nim w swoistą interakcję – rozmawiając na bieżąco o tym, co właśnie robimy i co za chwilę stanie się. Oczywiście, nie byliśmy przecież pionierami tego typu działań, jednakże dla nas wtedy było to nowe i fascynujące doświadczenie. W ramach współpracy z Urzędem Miasta zrealizowaliśmy jeszcze kilka takich działań, jednakże „Całun” był tym pierwszym i bardzo szczególnym. Myślę, że był naszym pierwszym poważnym sukcesem. Pracując wspólnie nad jednym dziełem nauczyliśmy się kompromisu – tak ważnego podczas pracy w grupie, a także po raz pierwszy także skonfrontowaliśmy swoje dzieło z publicznością o wiele szerszą niż bywalcy galerii sztuki.

W tamtym czasie równoległe do działań z obszaru grafiki warsztatowej rozpoczęła się również moja przygoda z plakatem, która trwa do dziś.

Cała Grupa Pięciu Nie Dziesięciu zapisała się do nowopowstałej Pracowni Projektowania Graficznego prof. Romana Kalarusa, który był opiekunem artystycznym większości naszych ulicznych działań. Pod okiem Profesora realizowaliśmy również nasze prace dyplomowe. Mój dyplom obejmował cykl plakatów o tematyce społecznej realizowanych w technice sitodrukowej.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku polskie ulice zostały zasypane miernymi projektami reklamowymi często tworzonymi dość amatorsko przy użyciu programów graficznych. Taka twórczość przerażała nas, młodych twórców zachwycających się dokonaniem Polskiej Szkoły Plakatu. Za żadne skarby nie chcieliśmy tak projektować i ze zgrozą słuchaliśmy opowieści starszych kolegów

pracujących w agencjach reklamowych, którzy wbrew sobie nierzadko musieli ulegać dyktatowi wszytkowiedzących klientów.

Czerpiąc z doświadczeń zdobytych w pracowniach malarstwa i grafiki poszukiwaliśmy własnego niepowtarzalnego stylu wzorując się na Mistrzach takich jak Jan Młodożeniec, Jan Lenica czy Henryk Tomaszewski. W 2000 roku wszyscy z sukcesem obroniliśmy tytuł magistra sztuk pięknych i nasze drogi rozeszły się. Przyjaźnie przetrwały, ale każdy powędrował własną ścieżką twórczą naznaczony wspólnymi doświadczeniami zdobytymi w kolorowym czasie działalności Grupy Pięciu Nie Dziesięciu. Czas studiów był dla mnie okresem niezwykle twórczym. To był czas poznawania siebie, odkrywania nowych technik i możliwości oraz zmagania się ze swoim nieokrzesanym ekspresjonizmem wybuchającym głównie na zajęciach rysunku i malarstwa. Z czasem mój szalony ekspresjonizm coraz mocniej syntetyzował się i właśnie wtedy pojawiły się moje pierwsze grafiki erotyczne. Były to prace realizowane w pracowni druku wypukłego – maleńkie poetyckie linoryty przedstawiające akty lub pary w miłosnym uścisku. Tworzenie ich sprawiało mi dużo radości, a pozytywne reakcje kolegów i profesorów zachęcały do kontynuowania tych działań. Teraz mogę śmiało powiedzieć, że właśnie wtedy narodziły się moje „gołe baby”, bo tak właśnie na wpół żartobliwie, choć tak naprawdę pieszczotliwie je nazwałam. Kipiące erotyzmem i radością „gołe baby” stały się nieodłącznym elementem mojej twórczości i choć powstawały zwykle przy okazji i zupełnie z boku poważniejszych działań stanowiły ważny element mojej tożsamości artystycznej. Początkowo tworzone jako drzeworyty i linoryty z czasem zaczęły coraz częściej pojawiać się jako bohaterki kameralnych rysunków temperą powstające w domowym zaciszu.

Mimo swojej miłości do malarstwa i wypukłodruku, biegłam zupełnie inną ścieżką twórczą. Nie zrealizowałam studenckiego planu bycia skandalizującą i głośną malarką. Zarzuciłam również grafikę warsztatową. A jednak miłość do tradycyjnych technik, graficznych, malarskich żywych śladów oraz wszelkich naturalnych materii przetrwała i chętnie wykorzystywałam te doświadczenia w tworzeniu plakatu. Pogodzenie syntetycznego myślenia plakatowego z graficzną materią, stosowanie prostych tradycyjnych technik takich jak wycinanka czy collage dawało mi dużo

radości, a efekty były zauważane na zewnątrz. W pierwszych latach zaraz po dyplomie powstawały plakaty wycinane m.in. „Projektowanie przedkomputerowe”, „Hamlet”, „Polski plakat jazzowy” czy „Polski plakat teatralny z kolekcji Ireneusza Szwierca”, który zdobył wyróżnienie honorowe na 9 Międzynarodowym Biennale Plakatu Teatralnego w Rzeszowie (2004). Niezmiernie cieszyło mnie wówczas wycinanie własnych autorskich liter. Nieustannie rozsyłałam swoje plakaty po świecie. Pojawiały się na tak ważnych przeglądach sztuki plakatu jak International Poster Triennial w Toyamie czy Chicago International Poster Biennial, zatem koniec końców moje cięte kolorowe litery zostały zauważone i trafiły do publikacji pt. „Handwritten: Expressive Lettering in Digital Age” autorstwa Stephena Hellera i Mirko Iljica, wydanej w USA w 2006 roku przez wydawnictwo Thames & Hudson. Nawiązałam również bardzo dynamiczną współpracę ze słynną krakowską Galerią Plakatu Krzysztofa Dydo, dla którego zaprojektowałam wiele plakatów do wystaw jego kolekcji. Pojawiły się zamówienia ze strony przeróżnych instytucji kulturalnych takich jak Filharmonia Śląska, dla której projektowałam plakat pt. „Stabat Mater” promujący jubileuszowe wykonanie utworu Karola Szymanowskiego czy berlińska galeria Pigasus, w której miałam przyjemność wystawiać swoje prace i dla której zaprojektowałam trzy plakaty („Pigasus Polish Poster Gallery”, Deutsches Jahr der Polnischen Versager” i „Drei von Funf and Nicht von Zehn”).

1.1.1. Przewód doktorski, czyli moje pytania o prawdy uniwersalne i skąd to wszystko wzięło się.

W 2002 roku podjęłam pracę na katowickiej Akademii Sztuk Pięknych jako asystentka prof. Romana Kalarusa w jego autorskiej Pracowni Projektowania Graficznego, która

z czasem przekształciła się w Pracownię Projektowania Plakatu. Katowicki Wydział Grafiki uzyskał niezależność od krakowskiej Alma Mater i tym samym stał się najmłodszą Akademią Sztuk Pięknych w Polsce, a ja stałam się częścią tej młodej, choć posiadającej kilkudziesięcioletnią tradycję uczelni.

Czas mojego dorastania i studiów był jednocześnie okresem przemian ustrojowych w Polsce. Na naszych oczach upadał blok komunistyczny i rodziła się zupełnie nowa jakość. Początkowo zachłyśnięci wolnością z czasem zaczęliśmy dostrzegać problemy, które przed przemianami nie istniały lub były społecznym tabu. Rodził się internet, świat stanął przed nami otworem. Pośród entuzjazmu związanego z przemianami politycznymi obserwowaliśmy jak społeczeństwo pomału wpada w pułapkę konsumpcjonizmu, izolacji i znieczulicy. Świat zmieniał się, spadały zasłony. O sprawach kwitowanych do tej pory milczeniem zaczęto mówić głośno. Moje pokolenie twórców również czuło potrzebę komentowania tych przemian w kontekście naszego człowieczeństwa i wartości uniwersalnych. Temat „Dekalogu” jako cyklu plakatów społecznych pojawił się już na studiach, kiedy realizowałam wraz z Grupą Pięciu nie Dziesięciu akcje artystyczne na katowickim Rynku. Jedną z nich zatytułowaną „Człowiek - Człowieczeństwo” składała się z przestrzennego obiektu malarskiego, który niczym Wieża Babel wyrósł w centrum miasta oraz z serii plakatów, które były dopełniającym komentarzem do instalacji i były naszą interpretacją Dziesięciu Przykazań. Powstałe prace oprócz ekspozycji w Katowicach rozestaliśmy po świecie i dzięki nim zadebiutowaliśmy na kilku ważnych przeglądach jako najmłodsi twórcy sztuki plakatu. Zostały one również włączone do mojej pracy dyplomowej – były to cztery plakaty. Realizując projekt „Człowiek – Człowieczeństwo” podzieliliśmy się zgodnie przykazaniami. Z racji, że byłam jedyną damą w tej drużynie obdarowano mnie aż czterema z nich. Za interpretację „Nie kradnij” otrzymałam na 17 Biennale Plakatu Polskiego Nagrodę Rektora Uniwersytetu Śląskiego. To był mój pierwszy sukces i wielka zachęta do kontynuacji swojej drogi twórczej jako plakacistka. Po latach będąc już pracownikiem ASP i zastanawiając się nad wyborem tematu pracy doktorskiej postanowiłam ponownie zmierzyć się z uniwersalizmem Dziesięciu Przykazań. Tym razem miałam okazję zrealizować je wszystkie. Jak podejść do starego prawa, aby dotrzeć do człowieka XXI

wieku nie będąc posądzoną o kaznodziejstwo i surowe moralizatorstwo? Nakazywanie komukolwiek czegokolwiek zawsze wydawało mi się bezcelowe i nieskuteczne. Dlatego postanowiłam podejść do tematu w sposób twórczy i pozytywny zmieniając brzmienie Przykazań, ale nie zmieniając ich pierwotnego sensu. Jeśli mówimy komuś, aby czegoś nie robił, bardzo często reaguje odwrotnie i właśnie to robi. Samej zdarzało mi się niejednokrotnie buntować przeciwko jakimkolwiek zakazom i dopiero bolesny upadek uczył mnie rozumu w wielu aspektach życia. Zatem z moich plakatów zniknęło „nie”. Przykładowo zamiast „nie zabijaj” pojawiło się „chronź życie”, zamiast „nie kradnij” - „bierz za zgodą”. Zależało mi, aby przedstawić dekalog w kontekście problemów współczesnego świata, takich jak handel narządami, kłamstwa poczytnych tabloidów, kradzież własności intelektualnej przy okazji używając atrakcyjnych wizualnie środków graficznych przyciągających oko odbiorcy. Bo dobry plakat ma przyciągać oko i zatrzymać przechodnia, a nawet skłonić go do pójścia na najbardziej beznadziejne wydarzenie w okolicy. A tutaj przecież mamy uniwersalne, ponadczasowe prawo, które w każdej epoce warte jest przypomnienia. Bardzo chciałam zachęcić odbiorcę do refleksji, zatrzymać go na chwilę przed tworzonymi przeze mnie komunikatami. Tak powstał cykl „Dekalog” składający się z pierwotnie z dziesięciu plakatów.

Praca nad tym projektem zainspirowała mnie do dalszego działania. A gdyby tak zacząć prowokować i zrobić plakaty z napisami „Zabijaj”, „Kradnij”? Jakie uczucia wywołałoby to w odbiorcy? Wbrew pozorom przecież dekalog nosimy w sercach od dziecka, zatem takie hasła nawołujące do łamania odwiecznego boskiego prawa powinny wzbudzać nasz wewnętrzny sprzeciw. I tak narodziło się kolejnych dziesięć plakatów zatytułowanych „Antydekalog”. Całość weszła w skład mojej pracy doktorskiej, którą obroniłam na katowickiej Akademii Sztuk Pięknych w 2008 roku.

Cykl pt. „Dekalog” został zaprezentowany na Festiwalu Plakatu Reklamowego w Krakowie poprzez ekspozycję w formacie citylight na krakowskich Plantach. Podobnie jak przed laty na katowickim Rynku znowu Dekalog trafił między ludzi, budził zainteresowanie przechodniów, którzy przystawali, oglądali i robili sobie zdjęcia z moimi plakatami. Osiągnęłam swój cel. Te komunikaty najwyraźniej działały i ściągały uwagę mieszkańców Krakowa. Rok po obronie pracy doktorskiej seria

„Dekalog/Antydekalog” została zaprezentowana w katowickiej Galerii Fra Angelico i była wydarzeniem towarzyszącym benefisowi Krzysztofa Zanussiego, który miał miejsce w auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Ostatnia ekspozycja tego projektu odbyła się w kwietniu 2016 roku w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Olkuszu.

1.1.2. Opis dorobku artystycznego po uzyskaniu tytułu doktora sztuki, czyli o małych i większych projektach oraz o tym, że Monika fatalnie pisze.

Praca nad projektem „Dekalog/Antydekalog” była zwieńczeniem pewnego etapu mojej twórczości. Byłam zmęczona tematyką społeczną, która mocno towarzyszyła mi już od studiów. Starsi koledzy żartowali, że jestem artystką zaangażowaną, a ja już dłużej nie chciałam nią być. Odkryłam, że ważniejsze dla mnie jest dawanie ludziom

piękna niż nieustanne zawracanie im głów problemami, które na co dzień napotykają w mediach. Siłą rzeczy odleciałam w stronę plakatu kulturalnego, a dotychczasowa współpraca z kolekcjonerami i instytucjami kultury rozwijała się. Przychodziły zamówienia na plakaty do wystaw, utworów scenicznych, koncertów, a także projektowałam plakaty na swoje własne wystawy indywidualne oraz wystawy lub spotkania autorskie kolegów.

Jako miłośniczka i właścicielka ogarów polskich weszłam w środowisko kynologiczne, nawiązałam nowe przyjaźnie i tym sposobem zostałam „nadwornym” grafikiem Stowarzyszenia Miłośników Gończego Polskiego, dla którego zaprojektowałam logo oraz kilka koszulek będących pamiątkami spotkań czy warsztatów organizowanych przez to stowarzyszenie. Wciąż czeka na wydanie biuletynu stowarzyszenia z moją wizją Św. Huberta na okładce i moją bajką o ogarze w środku. Wspomogłam również swoim autorskim znakiem Pogotowie Adopcyjne Posokowców – prężną, choć małą fundację niosącą pomoc psom myśliwskim, które znalazły się w życiowych tarapatach. Obydwa znaki funkcjonują z powodzeniem do dziś, a znajomi ze stowarzyszenia wciąż zamawiają nowe grafiki z sympatycznymi czworonogami w roli głównej. Zwierzęta są jednym z moich ulubionych motywów i jeśli w moich pracach nie pojawia się kobieta to dość często zastępuje ją pies lub któryś z rodziny jeleniowatych. Zaczęło się od plakatu, który zaprojektowałam w 2006 roku do wystawy Anny Sielskiej pt. „Czysta formalność”. Zainspirowało mnie wówczas jedno ze zdjęć Anny, która sfotografowała spreparowany medalion byka daniela. Ten mniejszy od jelenia szlachetnego gatunek bytuje dość licznie w śląskich kniejach, a charakterystyczne oryginalne poroże w formie okazałych łopat u samców czyni daniela również inspirującym motywem graficznym. Miałam okazję stworzyć również grafikę przedstawiającą to piękne zwierzę na specjalne zamówienie związane z jubileuszem zaprzyjaźnionego koła łowieckiego.

Jeleń jest dla mnie zwierzęciem szczególnym – poprzez swoje poroże uchodzi od wieków za duchowego łącznika pomiędzy ziemią a niebiosami. Nie na darmo myśliwskim patronom: Św. Eustachemu Placydowi oraz Św. Hubertowi z Liege Bóg objawił się właśnie pod postacią pięknego świetlistego byka. W symbolice chrześcijańskiej jeleni to symbol duszy i samego Chrystusa. Z kolei w dawnych

wierzeniach to istota lunarna, zatem duchowo bliska kobiecie. Cały cykl nakładania, przeobrażania, a wreszcie zrzucania poroża, aby nałożyć jeszcze potężniejsze jest dla mnie obrazem wzrastania, dojrzewania kobiecej mocy, księżycowego cyklu i kobiecej duchowości. Był bohaterem plakatu do wystawy końcoworocznej na ASP w 2013 roku i tam pojawił się żartobliwie pokazując język jako odpowiedź na wybuch młodzieżowej kultury hipsterskiej, która mocno eksploatowała motyw jelenia. Pojawia się czasem w moich rysunkach i szkicach. Zazwyczaj jako Herne Myśliwy – celtycki duch lasu.

W ubiegłym roku poproszono mnie, abym zaprojektowała plakat promujący 25 Biennale Plakatu Polskiego. Zainspirowana sztuką japońskiego artysty Kazumasy Nagai, którego uwielbiam oraz zbliżającym się czasem rykowiska jeleni postanowiłam i tym razem użyć tego motywu w plakacie. Wszak Biennale to swego rodzaju graficzna potyczka, gdzie zawsze zwycięża najsilniejszy plakat analogicznie do potyczek wspaniałych byków w naturze.

Skoro już tyle o jeleniach to na koniec chciałabym wspomnieć o nieukończonym do dziś cyklu plakatów przyrodniczych, które zaczęły powstawać w 2014 roku. Moją ideą było stworzenie atrakcyjnych graficznie społecznych komunikatów dotyczących zachowania się w lesie. Delikatna łania dykretnie namawiająca do zachowania ciszy („Las to nasz dom. Zachowaj ciszę”), czy smutny dzik płynący w morzu śmieci („Nie zaśmiecaj lasu”) to plakaty, które są efektem moich obserwacji podczas leśnych eskapad. Wobec braku poszanowania przyrody i naturalnego porządku uważam, że warto czasami przypomnieć ludziom ten leśny *savoir vivre*. To jest temat, do którego na pewno powrócę.

Kiedy nie rysuję i nie tworzę plakatów zajmuję się pisaniem i nie są to tylko wiersze, czy osobiste przemyślenia. Mnie po prostu wciąga moja własna osobliwa kaligrafia.

Kiedy po wielu latach bazgrania i dewastowania swojego charakteru pisma przeróżnej maści długopisami odkryłam na studiach pióro ścięte poczułam, że oto nauczyłam się kreślić znaki od nowa. Od tamtej pory długopisy służą wyłącznie do rysowania, natomiast, jeśli muszę już coś napisać zawsze mam w zanadrzu wieczne pióro lub pisak zakończony pędzelkiem. Odkrywając możliwości rzeczonych japońskich pisaczków, pędzelków, nowoczesnych piór kaligraficznych zaczęły mi się

kreślić słowa, sentencje, a w końcu i dłuższe teksty. Cieszy mnie napisanie sobie wiersza Leśmiana zupełnie po swojemu tworząc z pisma grafikę i zatracając czytelność tekstu lub emocjonalne bazgranie tekstów Jima Morrisona. Litery stały się dla mnie takim samym tworzywem graficznym jak wszystkie inne formy. Takie podejście pozwoliło mi obłąskawić tę demoniczną typografię w plakacie, której kiedyś panicznie bałam się twierdząc z uporem maniaka że kompletnie nie czuję litery. Przez wiele lat uciekając przed fontami poszukiwałam swoich własnych liter – najpierw wycinałam je z papieru, potem przyszły czasy, kiedy znajdowałam pojedyncze interesujące litery w starych czasopiśmie i układałam z nich tekst w plakatach dodając nierzadko swoje własne wycinane. Wreszcie wykorzystywałam zdekompletowane czcionki z uczelnianej oficyny i skanowałam ich ślad. Piętno grafika warsztatowego gdzieś we mnie wciąż tkwi, w związku z czym eksponuję wszelkie niedobicia i żywe ślady, tnę nieudane dawne odbitki graficzne używając z pasją ich tekstur. Litery również muszą pochodzić z tej samej orkiestry, co pozostałe formy, żeby całość pięknie zagrała.

Sztuka pięknego pisania zawsze mnie fascynowała, ale prawdę mówiąc nie mam kompletnie ani serca ani cierpliwości do pracy z tradycyjnymi stylami pisma. Stąd moje kaligrafowanie jest osobliwe i zupełnie nonszalanckie. To taki żywioł kaligraficzny. Bawiąc się tym dzikim pisaniem i testując nowe narzędzia stworzyłam sobie żartobliwe hasło „Monika fatalnie pisze”. I tym fatalnym pisaniem zawędrowałam w końcu w moje rysunki.

1.2. Omówienie wskazanego osiągnięcia artystycznego (*Wcielenia*), czyli o co tak naprawdę chodzi z tymi „gołymi babami”.

Godziny, dni jak chwile

Myśli znaczące

Uczucia bez znaczenia

Wszystko otulone ciszą.

Przychodzą boginie

*jak rajske ptaki
Są uśmiechem i blaskiem
Nie pytają
Nie muszą
Tulą do serca
i odpływają w kadzidlany dymie
Palą się z wolna umarłe marzenia
Płatek róży jest wieńcem żałobnym
W tej ziemskiej nieskończoności.*

Jak już wspominałam one pojawiły się koło mnie już dawno, gdy byłam jeszcze studentką katowickiej Akademii, choć właściwie jeszcze dawniej... Energia kobieca fascynowała mnie od zawsze – zarówno ta prastara zmysłowa, boginiczna, jak i harmonijna subtelność Pięknych Madonn zawieszonych pomiędzy światami. Podziwiałam je od dziecka i moim wielkim marzeniem było posiadanie figury Maryi, wcale nie z powodu religijności, ale z zachwytu nad pięknem i siłą bogini – kobiety – matki. Zawsze była dla mnie ogromnie inspirującym i zachwycającym żeńskim równorzędnym aspektem Boga, tak mocno cenzurowanym w największych monoteistycznych religiach świata. Theotokos – Bogurodzica według mnie jest echem bardzo starych kultów lunarnych. Ona była zawsze. Choć odarta ze zmysłowości, wciąż mocno świeci pięknem ducha i kobiecym ciepłem. Postać bogini matki jest obecna w wielu mitologiach świata. Wierzenia Sumerów mówią o Nammu – pramatce wszelkiego stworzenia i bogów, wielkiej kreatorce pierwiastka męskiego i żeńskiego objawionych jako postaci An (Nieba) i Ki (Ziemi). Zepchnięcie żeńskiej energii z równorzędnej pozycji przez system patriarchalny dominujących obecnie wielkich religii zawsze jawiło mi się jako absurdalne ugodzenie w odwieczną harmonię i boski porządek świata.

Na studiach odważyłam się pokazać zmysłową stronę kobiety – jej skryte pragnienia i seksualność. Nagie ciała w erotycznych pozach, figlarne, zaczepne spojrzenia zjednywały sobie odbiorców. W tamtym czasie zwracałam głównie uwagę na fizyczny

aspekt kobiecości i wówczas moje „gołe baby” były bardzo cielesne, nasycone rozkoszą.

Cykl pt. „Wcielenia” tak naprawdę dojrzewał latami. Nigdy nie było dość czasu, aby usiąść i zająć się tylko tym, choć motyw kobiecy od kilku lat dominuje moje plakaty. Po 16 latach od ukończenia studiów przyszedł jednak moment konfrontacji z samą sobą, pytania o tożsamość, o historię swojej duszy. Zmęczona agresywnym atakującym zewsząd wojowniczym feminizmem zaczęłam poszukiwać pierwotnej energii. I nie byłam w tym odosobniona, bo był to czas swoistego renesansu kobiecości i gremialnego powrotu do korzeni. Wzrastało zainteresowanie ruchami kobiecymi związanymi z tradycyjną duchowością, obrzędami i odkrywaniem swojej pierwotnej natury. Wszelkiego rodzaju warsztaty magii, białego śpiewu, zmysłowego tańca orientalnego czy opracowana przez Rosjan tzw. gimnastyka słowiańska będąca nieco podobnym do jogi systemem ćwiczeń harmonijnych z kobiecym ciałem i duszą stały się atrakcyjną alternatywą dla kobiet stawiających na rozwój i kreację w zgodzie z naturą. Kobiety znowu założyły spódnice i rozpuściły włosy. Takie podejście pozwalało na odnalezienie wewnętrznego piękna i harmonii w sobie, akceptacji swojego ciała i wyciszeniu – tak bardzo potrzebnym w całym tym zgiełku współczesnego świata.

Mój apetyt na rozwój duchowy stał się motorem do działań na polu sztuki, poprzez którą próbując napisać swoją historię jednocześnie przywracam twórczą żeńską energię na właściwe jej miejsce. Codzienne rysowanie było odkrywaniem samej siebie i odblokowaniem mojej uśpionej intuicji. To stało się swego rodzaju wędrówką przez wcielenia, poprzez wieki. Notowałam przebiegi zdarzeń, snów i uczuć, które towarzyszą mi na co dzień. Te rysunki stały się zapisem moich małych odkryć oraz fascynującej podróży przez czas i przestrzeń. To są odpowiedzi na pytania, które stawiałam sobie w tym czasie. Kim jestem? Skąd przybywam i dokąd podążam? Przez kilka miesięcy rysowałam codziennie. Bywały dni, że powstawały dwa lub trzy rysunki. Niektóre prace wyzwały silne emocje, inne były ich zapisem. Bohaterką zawsze była kobieta – czasem oczekująca, samotna, zamyślona, często jedynie w towarzystwie księżyca, a czasem pełna wewnętrznej mocy tak silnej, że potrafi wykrzesać nią żywe płomienie. Pojawiała się zagniewana bogini, ale i ofiara

morderstwa sprzed kilku tysięcy lat. Czarownice, leśne boginki, twarde Spartanki i subtelne damy zapisane obrazem na kawałkach papieru w formacie A4 piętrzyły się w tekturowym pudle chronione przed kurzem. Przychodziły same do mojej głowy zupełnie nagie emocjonalnie. „Gołe baby” bowiem to już nie są te figlarne kochanki z czasów studenckich, a sens ich nagości leży w odkrywanych duszach i uczuciach. To moje prywatne ekshibicjonistki, które spoglądają rzewnie na odbiorcę, a ich energia wiruje wokół utęsknionej miłości. W tle bardzo często pojawia się Księżyc – ciało niebieskie tak nierozzerwalnie związane od wieków z kobietą poprzez swoją cykliczność nawiązującą do naturalnego biologicznego cyklu kobiety. Kult lunarny nierozzerwalnie związany z żeńską energią jest najstarszą formą kultu religijnego na świecie o czym może świadczyć choćby słynna Wenus z Laussel – uważana za najwcześniejszą personifikację płodności, a liczącą sobie mniej więcej 25.000 wiosen. Jest starsza niż malowidła naskalne z pobliskiego Lascaux, które pochodzą z okresu 17 000 – 15 000 lat p.n.e. Zatem śmiało możemy nazwać ją najstarszą zachowaną „gołą babą” na świecie. Księżyc związany jest z płodnością, matriarchatem, odwiecznym rytmem rodzenia i umierania, a więc na swój sposób jest kobietą. W starożytności i średniowieczu europejskie kobiety – zarówno panny, jak i mężatki nosiły wisiorki w kształcie półksiężyca – tzw. lunule, które miały zapewnić im przychylność bóstw, ochronę przed złymi energiami i płodność. Srebrne lunule bardzo chętnie noszone były przez damy z naszego kręgu kulturowego, o czym świadczą liczne znaleziska archeologiczne. Na fali obecnego zainteresowania kulturą Słowian współczesne kobiety znowu chętnie je zakładają. Dziś lunula ma nieco inny wymiar – stała się symbolem świadomej kobiecości. W pewien sposób podkreśla naszą potrzebę powrotu do korzeni, od których tak bardzo odbiegłyśmy w ostatnim stuleciu.

Samotna perła nieba

Smutne oblicze

Iluzjo światła

Bez Ciebie

*Nie byłoby mojego świata
ani poezji,
a miłość miałaby pewnie
zupełnie inną nazwę*

Wierzę w wędrówkę dusz. Cała historia ludzkości z punktu widzenia inkarnującej duszy to fascynująca podróż. Dlatego czerpię inspirację z wielu epok. Czuję się związana z wieloma miejscami, inne budzą moja niechęć. Zwalam to wszystko oczywiście na pamięć mojej duszy. Moje bohaterki rodziły się m.in. przy dźwiękach pełnej ducha muzyki Św. Hildegardy z Bingen, magnetycznych interpretacji Ewy Demarczyk czy renesansowych rzewnych pieśni Gillesa Binchois. Odnajdywały się gdzieś w przestrzeni mojego umysłu, gdy przypomiinałam sobie mity traktujące o żeńskich bóstwach lub wpadały mi w oko artykuły historyczne czy dotyczące odkryć archeologicznych. Błyski pamięci, obrazy, które niczym kilkusekundowe migawki pojawiały się w mojej głowie były notowane, a na ich podstawie budowałam całe historie. Rysunki były najlepszymi notatkami. W rozmowie z przyjaciółmi wtedy żartowałam, że oto dziś przebywam w średniowieczu, a ostatni tydzień gościłam w renesansie. Rysunki, krótkie wiersze i dużo zielonej herbaty.

*Obecnie bawię w renesansie
żongluję tam sercami
Twoim sercem także rzucę,
aby już zakończyć wszystkie sprawy
na wieczny odpoczynek.
Wracam do Sparty kochać każdą kroplą krwi.*

Muzyka towarzyszy mi od dzieciństwa. Mój rodzinny dom był jej pełen i z czasem odkryłam, że najlepiej tworzy się przy niej. Czasem to był ostry rock, czasami muzyka dawna lub jazz. Do dziś bardzo rzadko pracuję w ciszy. Muzyka bardzo otwiera głowę, przywołuje wspomnienia duszy, migawki zdarzeń.

Podczas tworzenia „Wcieleń” moje „fatalne pisanie”, czyli nonszalancka kaligrafia dopełniała rysunki. Notując osobiste przemyślenia, zapisując poezję swoją lub

ulubionych autorów i doprowadzając ją do granic czytelności i tworzyłam tkanę graficzną, która współgrała z moimi bohaterkami. Niejednokrotnie nawarstwałam ten ekspresyjny tekst, aby stawał się bardziej fakturą niż pismem. Moje rysunki są zatem często nie do przeczytania i tylko ja wiem, jakie treści zawierają. Wędrując przez stulecia zabazgrywałam rysunki poezją i raz były to „Czarne anioły” Wiesława Dymnego, innym razem „Me and Bobby McGee” Krisa Kristoffersona, a jeszcze innym razem przypisywana Henrykowi VIII, choć tak naprawdę XVI-wieczna ludowa ballada pt. „Greensleeves” i wiele innych. Zapisywałam również swoje radości, wiersze i zaklęcia traktując sztukę jako dobrą i uzdrawiającą duszę magię. Bo czymże jest sztuka dla artysty jeśli nie procesem uzdrawiania duszy? Potrzebujemy piękna od zarania dziejów, otaczamy się nim w życiu codziennym poprzez pięknie zaprojektowane przedmioty, meble i sztukę, która zdobi ściany naszych domostw. Sztuka poza walorami estetycznymi i użytkowymi wielokrotnie spełniała funkcje magiczne i ja mocno utożsamiam się z takim podejściem. Wizerunki kobiece jako symbole harmonii, płodności, pełni i piękna zapełniają wszystkie muzea świata. Niektóre mają swoich „wyznawców”, budzą silne emocje, są kradzione i pilnie strzeżone, czego dowodem jest choćby swoisty kult leonardowskiego portretu Giocondy o zagadkowym uśmiechu. Jeśli ja mam już w jakiś sposób zmieniać świat, chcę to robić poprzez piękno, a kobieta jest przecież odwiecznym jego ucieleśnieniem.

Wszystkie plakaty, które w tym czasie również powstawały były naturalną kontynuacją tej ścieżki. Szczęśliwie przychodziły w tym czasie zamówienia na plakaty wystawowe i postać kobiety zawsze dobrze wpisywała się w ich tematykę pojawiając się raz jako Ofelia na wystawę plakatu szekspirowskiego („Shakespeare 400” na wystawę z kolekcji Krzysztofa Dydo), innym razem jako zmysłowa pólnaga piękność w typie Brigitte Bardot przy okazji ekspozycji francuskiego plakatu filmowego („Exposition Affiches Polonaises du cinema francais” również dla Krzysztofa Dydo). Z tym plakatem wiąże się zresztą dość zabawna historia. Gdy dowiedziałam się tylko, że wystawa odbędzie się w związanym z Joanną d’Arc pięknym Rouen, od razu postanowiłam, że Joanna musi pojawić się na tym plakacie. Rzeczywiście, udało mi się - pełna mocy, z mieczem i rozwianym włosom. Wysłałam projekt, który podobał

się organizatorom, lecz nie zyskał sympatii mera Rouen. Nie chciał, aby na plakacie pojawiła się święta. Cóż, skoro nie mogła to być Dziewica Orleańska, niechaj na plakacie będzie seksbomba na miarę Brigitte Bardot. Kolejny projekt wzbudził zachwyt polskich organizatorów, ale mer nadal kręcił nosem. Nagie piersi to stanowczo zbyt wiele, nawet w kraju będącym podobno ojczyzną miłości. Nakazano mi je lekko przysłonić. Zakleiałam je czarnymi plasterkami, bo wydało mi się to ciekawym zabiegiem graficznym, lecz i to było niestosowne, bo w merostwie nie wiedzieć czemu natychmiast skojarzono nieszczęsne plasterki ze znakiem krzyża, a jak wiadomo symbole religijne w przestrzeni publicznej Francji nie są dobrze widziane. W efekcie moja Brigitte promowała wystawę w merostwie odziana w elegancki biustonosz i dopiero po powrocie do Polski została wydana przez Krzysztofa Dydo w swojej pierwotnej roznegliżowanej wersji. Cóż, co kraj, to obyczaj. I pozory często mylą.

Plakaty, które powstawały do moich wystaw indywidualnych były również doskonałym pretekstem aby wykorzystać mój ulubiony motyw i tylko jeden z nich pozornie nie przedstawia kobiety. Plakat z lilią, który powstał na wystawę moich plakatów w warszawskiej galerii „Schody” ma również mocne odniesienie do kobiecości. Lilia ze swoją bogatą symboliką odzwierciedla m.in. królewskość, chwałę, majestat, ale i piękno kobiece, płodność i odrodzenie.

Wreszcie tworzyłam autorskie plakaty z potrzeby serca, a ich bohaterki same przychodziły do mnie. Odejście aktorki Carrie Fisher było pretekstem do mojego małego hołdu dla jej najbardziej znanej roli. Piękna i odważna księżniczka Leia Organa – postać z trylogii „Gwiezdne Wojny” była ulubioną heroiną mojego dzieciństwa. „Gwiezdne wojny” to jedne z pierwszych filmów, które oglądałam wraz z tatą na dużym ekranie i do dziś budzą mój szczerzy sentyment. I tak powstał plakat „Princess Forever”.

Z kolei przypadkowe odkrycie w internecie nagrań pięknej wokalistki jazzowej Julie London zaowocowało również plakatem poświęconym jej postaci. Zmysłowy głos w połączeniu z wyjątkową urodą zasługiwał na plakat. Mam w planie serię poświęconą pięknościom świata jazzu i oby udało mi się ten plan zrealizować. Póki co w szkicowniku leży porzucona i nieukończona Billie Holiday...

Jestem w połowie mojej drogi. Cykl pt. „Wcielenia” stał się na tyle obszerny, aby zostać wyeksponowanym. Podczas intensywnego okresu twórczego, który trwał ponad pół roku na przełomie lat 2016/2017 powstało prawie 100 rysunków. Nie wszystkie zasługiwały na ekspozycję. Niektóre były dość luźnym i niedbałym formalnie zapisem myśli, inne wydały mi się zbyt osobiste, aby je pokazywać szerszemu gronu odbiorców. Plakaty, które zostały włączone do tego cyklu powstawały na przestrzeni kilku lat – wszystkie już po moim doktoracie i tak, jak już wspominałam wszystkie zawierają wątek kobiecy. Po raz pierwszy część cyklu została (20 rysunków i 12 plakatów) zaprezentowana w Galerii Obecnej Teatru Sztuk w Jaworznie w styczniu 2017 roku, a już w pierwszej połowie czerwca wystawa tych prac odbyła się w Galerii Białoruskiego Związku Projektantów w Mińsku na Białorusi. W obydwu miejscach rysunki zostały pokazane w formie powiększonej do formatu B2 jako druki cyfrowe – taki był mój zamysł aranżacyjny i doskonale sprawdziło się to w przestrzeni obydwu, dobrze znanych mi już wcześniej galerii.

Oryginały rysunków są niewielkich rozmiarów. Wszystkie powstały na formacie A4 na papierze. Na co dzień posługuję się bardzo tradycyjnym warsztatem. Używam ekolin, akwarelowych pisaków, kredek, tempery, markerów i ołówka. Bardzo chętnie stosuję collage, co powoduje, że mój pokój tonie w scinkach kolorowych papierów i nieustannie deptam po porzuconych gdzieś zaginionych nożyczkach. Tworząc plakaty używam podobnych mediów, ale proces wykończenia zachodzi już w komputerze. Skaner to jeden z moich najlepszych nieożywionych przyjaciół. Jak już wspominałam od lat zbieram litery – ze starych czasopism, archiwalnych afiszy lub tych pochodzących z uczelnianej oficyny drukarskiej. Piękne szlachetne odbitki starych drewnianych czcionek zeskanowane mieszkają w moim komputerze i często występują na moich plakatach. Staram się konsekwentnie budować tkanę plakatową w oparciu o tradycyjne techniki. Stare techniki druku doskonale współgrają z moimi rysunkami i collage. To też moja tęsknota za doświadczeniem druku wypukłego, który wywarł niemały wpływ na moją twórczość.

Rysunki w swojej pierwotnej formie były prezentowane w „Domu Urbańczyka” chrzanowskiego Muzeum im. Ireny i Mieczysława Mazarakich (marzec – kwiecień 2018) oraz w Oddziale Teatralno-Filmowym Muzeum Historii Katowic (marzec –

kwiecień 2018). Ze względu na zbieżność terminów i niewielką przestrzeń galerii chrzanowska ekspozycja zawierała jedynie 20 rysunków. Pozostałe 20 rysunków oraz plakaty zostały pokazane w Muzeum Historii Katowic. Tam również 12 kwietnia odbyło się moje autorskie spotkanie pt. „ O duchowości kobiecej”, które było wydarzeniem towarzyszącym wystawie pt. „Wcielenia”. Spotkanie z odbiorcami mojej wystawy i dyskusja z nimi była dla mnie ogromnie inspirującym i pozytywnym doświadczeniem. Zadawane pytania przeradzały się w opowieści, osobiste odniesienia do moich prac. Moi goście bardzo trafnie odczytywali przekaz moich rysunków, niektórzy utożsamiali się z nimi. Energia, która została zamknięta w tych niewielkich skrawkach papieru krążyła w przestrzeni galerii i otwierała nam wszystkim tam zebranym głowy.

Część kobiecych plakatów brała udział w ekspozycji pt. „Kobiece fascynacje” , która odbyła się w Gerduberg Cultural Centre w Reykjaviku (Islandia). Ekspozycja składała się z trzech indywidualnych wystaw plakatu prezentowanych w jednej przestrzeni galeryjnej. Poza mną udział w niej brali Leszek Żebrowski i Sebastian Kubica. Wystawa była częścią projektu pt. „Polish Posters under Northern Lights” krakowskiej Dydo Poster Gallery. Cały projekt obejmował tygodniowe warsztaty ze studentami, które wraz z Leszkiem Żebrowskim i Sebastianem Kubicą prowadziliśmy na Iceland Academy of The Arts, wykłady prezentujące naszą twórczość, wystawę w Gerduberg Culture Centre oraz szereg innych ekspozycji plakatu polskiego odbywających się w Reykjaviku i Akureyri (Islandia). I tak właśnie „gołe baby” odbyły swoją podróż na gościnny wschód i mroźną północ. Myślę, że to nie jest jeszcze koniec ich wędrówki. Tworzenie tych rysunków to był taki osobliwy i osobisty eksperyment z samą sobą. To była, a właściwie wciąż jest fascynująca podróż w głąb siebie, aby lepiej zrozumieć mechanizmy wyzwalamy we mnie zachwyty, radość, niepokój lub strach. Napotkałam już po drodze mnóstwo uczuć, emocji związanych ze wspomnieniami, które uzewnętrzniły się w tych zwiewnych delikatnych kobiecych postaciach. A ile ich jeszcze przede mną? To skrawki mojej duszy zwizualizowane w pięknych ciałach. One są we mnie a ja w nich i tak egzystujemy spoglądając na siebie. Kiedyś znajomy zapytał mnie:

- Jaka jest Twoja historia?

Myślę, że „Wcielenia” częściowo odkryły moją historię.

Tak, tylko częściowo, bo ja dalej podróżuję, a tam za zakrętem czeka jeszcze sporo nierozwiązanych spraw.

2. Osiągnięcia dydaktyczne i w zakresie popularyzacji sztuki

2.1. Działalność dydaktyczna i organizacyjna na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach

W 2002 roku podjęłam pracę jako asystentka prof. Romana Kalarusa w jego Pracowni Projektowania Plakatu. Wymarzona praca ze studentami okazała się nie lada wyzwaniem, bo jak nagle zbudować sobie autorytet wśród kolegów o rok lub dwa lata młodszych, dla których wciąż byłam koleżanką ze studiów? Myślę, że to uczucie doskonale znane każdemu młodemu pracownikowi. Gdy rozpoczynałam pracę katowicka ASP wchodziła w proces transformacji związanej z odłączeniem od krakowskiej Alma Mater. Uczelnia w pewien sposób budowała się od nowa opierając się na starej dobrej graficznej tradycji, a jednocześnie otwierając się na nowe media, którymi już żył świat projektowania i sztuki.

Nie miałam pojęcia jak być dobrym belfrem, ale zawsze miałam szczęście do ludzi, którzy byli wokół mnie. Moi wspaniali profesorowie swoją postawą wobec nas i świata pokazali mi kierunek. W każdym studencie tkwi coś niezwykłego i cała sztuka w tym, aby tę niepowtarzalność odkryć. Odkryć, otworzyć głowę i pomóc rozwinąć skrzydła, a oni niechaj potem szybują i odkrywają sami nowe światy. Przez 16 lat pracy ze studentami przez naszą pracownię przewinęło się bardzo wiele interesujących osobowości. Dzisiaj są uznanymi twórcami plakatu, projektantami, malarzami, artystami tatuażu i street artu. To wspaniałe uczucie widzieć, jak zdobywają nagrody na całym świecie, organizują wystawy i spotykają się z uznaniem.

Cała nasza wiedza oparta jest przecież na empirii i ja bardzo chętnie wymieniam te doświadczenia ze studentami, zdradzam im tajniki swojego warsztatu, dzielę się swoimi odkryciami. Oni też są w pewnym sensie moimi nauczycielami – inspirują, dzielą się swoimi fascynacjami.

Przez Pracownię Projektowania Plakatu przewijają się studenci obydwu wydziałów i wszystkich kierunków naszej Akademii. Pracownia jest miejscem, gdzie intensywne prace nad zadanymi tematami przeplata się dyskusjami o sztuce, życiu i zabawnymi opowieściami z zapachem pysznej kawy w tle. Ta atmosfera sprawia, że studenci chętnie przebywają w pracowni nawet, jeśli akurat nie mają z nami zajęć. Pracują nad swoimi projektami, chwalać się swoimi sukcesami, opowiadają o swoich przeżyciach.

Oprócz zajęć z projektowania plakatu przez kilka lat prowadziłam wraz z Profesorem zajęcia z rysunku na II roku studiów stacjonarnych. Są to zajęcia w trybie warsztatowym. Odbývają się w pracowni i co tydzień studenci podejmują nowy zadany temat, i realizują go podczas zajęć, które są swego rodzaju przygotowaniem do dalszych studiów w pracowni ilustracji, animacji czy plakatu. Po doświadczeniach rysunku studyjnego na I roku młodzi adepci projektowania zajmują się rysunkiem kreatywnym i mogą swobodnie popuścić wodze fantazji tworząc zabawne i interesujące formalnie prace. Obecnie wraz z asyst. Filipem Ciślakiem prowadzę samodzielnie podobne zajęcia na III roku koncentrując się na zestawieniu doświadczeń rysunkowych zdobytych na II roku ze sztuką kaligrafii, która obecnie cieszy się wielką popularnością wśród studentów.

W latach 2012- 2014 wraz z dr Weroniką Siupką prowadziłam również zajęcia z rysunku i malarstwa na I roku studiów licencjackich wieczorowych. Program naszych zajęć był ukierunkowany przede wszystkim na kreację. Kładłyśmy mocny nacisk na indywidualne predyspozycje studenta i niekonwencjonalne rozwiązania. Dawało to interesujące efekty. Poza tradycyjnymi przedstawieniami studenci próbowali tworzyć instalacje, obiekty, a nawet prace multimedialne. Większość z nich w tej chwili już przygotowuje się do dyplomu na dziennych studiach magisterskich, są ze mną cały czas w kontakcie – niektórzy uczęszczają na zajęcia z plakatu. Patrząc na ich

dokonania jestem ogromnie dumna i cieszę się, że udało mi się choć w małym stopniu otworzyć ich głowy i rozbudzić pasję, którą wciąż z sukcesem rozwijają.

Ogromnie ważnym doświadczeniem było dla mnie również prowadzenie w latach 2011 – 2016 zajęć z rysunku i plakatu na niestacjonarnych studiach licencjackich w trybie zaocznym. Studenci studiów zaocznych to grupa dość specyficzna rekrutująca się głównie spośród osób dojrzałych, nastawionych na podniesienie swoich kwalifikacji zawodowych lub realizujących wreszcie marzenia o studiach na uczelni artystycznej. Oczywiście w tym trybie studiuje również coraz więcej bardzo młodych osób, które z różnych przyczyn nie mogą pozwolić sobie na studia w trybie dziennym. W stosunku do nich stosuję te same zasady, które doskonale sprawdzają się w podejściu do studentów studiów stacjonarnych, a więc inspiracja, rozmowa, szkice, rozwijanie skrzydeł i szacunek dla indywidualności każdego ze studentów.

Licencjacką pracę dyplomową na studiach niestacjonarnych pod moim okiem realizowało 7 osób. Wszyscy obronili swoje prace dyplomowe z oceną pozytywną, a cykl graficznych plakatów Dariusza Cerazego został wyróżniony przez Komisję Dyplomową medalem.

Bardzo często recenzuję prace dyplomowe studentów. Jestem autorką 37 recenzji i w bieżącym roku akademickim również czeka na mnie jeszcze kilka.

Od kilku lat jestem koordynatorką Dni Otwartych ASP na kierunku Projektowanie Graficzne. Dwukrotnie pełniłam funkcję sekretarza egzaminów wstępnych.

2.2. Działalność popularyzatorska i współpraca z podmiotami zewnętrznymi.

Jak już wspominałam od ukończenia studiów współpracuję z Galerią Plakatu Krzysztofa Dydo. Zaprojektowałam dla Krzysztofa kilka plakatów, które promowały zagraniczne ekspozycje polskiej sztuki plakatu. W wielu z nich brały udział również

moje prace. Ta wieloletnia przyjaźń i współpraca zaowocowała również projektem pt. „Polish Poster under Northern Light”, w którym brałam udział. Organizowany przez Dydo Poster Gallery projekt obejmował wystawy polskiego plakatu oraz wykłady i warsztaty ze studentami na Iceland Academy of The Arts w Reykjaviku, o których pisałam powyżej. Moje plakaty znajdują się w kilku ważnych publikacjach dotyczących polskiego plakatu (m. in. „Cała ta muzyka. Polski Plakat Muzyczny 1899-2012”, „Chopin – plakat”, “The Best Polish Illustrators POSTER”, „Oto sztuka polskiego plakatu”).

Często biorę udział w projektach organizowanych przez podmioty zewnętrzne. Byłam kilkakrotnie współorganizatorką studenckich konkursów na plakat, kuratorką wielu wystaw i pleneru. W 2010 roku współpracowałam ze Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich podczas interdyscyplinarnego projektu „Akcja Literacka”. Koordynowałam grupę studentów naszej Akademii tworzących do poezji śląskich twórców, zaprojektowałam również citylighty promujące wydarzenia związane z akcją.

Współpracuję ze stowarzyszeniem „Powstania Śląskie”, z którym współorganizowałam konkurs na plakat rocznicowy i wystawy promujące 95 rocznice Powstań Śląskich.

Z okazji rocznicy 150-lecia pszczyńskiej hodowli żubrów we współpracy z Ośrodkiem Hodowli Żubrów w Jankowicach byłam organizatorką konkursu, pleneru oraz wystaw pokonkursowej i poplenerowej.

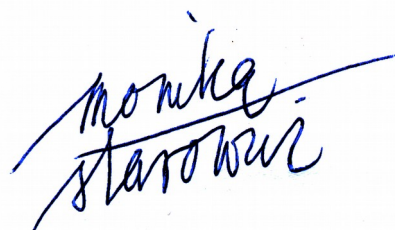
W 2013 roku wraz z prof. Tadeuszem Grabowskim i prof. Romanem Kalarusem wystąpiłam w filmie dokumentalnym pt. „Plakat w trzech odsłonach” zrealizowanym przez Ewelinę Krzeszowską (Muzeum Historii Katowic) i Wojciecha Szwieca.

Na szczególną uwagę zasługuje moja wieloletnia przyjaźń i współpraca z Instytutem Polskim w Mińsku na Białorusi oraz Białoruskim Związkiem Projektantów, dzięki którym miałam niejednokrotnie okazję zaprezentować swoje prace, prace moich studentów oraz absolwentów Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

Powyżej wymienione przedsięwzięcia to zaledwie część działań, w które byłam zaangażowana. Wszystkie pozostałe informacje załączyłam w pisemnej dokumentacji mojego dorobku.

Zamieszczone w tekście krótkie formy poetyckie są mojego autorstwa.

Monika Starowicz



monika
starowicz